



Mirosław Derecki

SREBRO W KAZIMIERZU

W księdze pamiątkowej Muzeum Sztuki Złotniczej, otwartego 22 grudnia ub.r. w Kazimierzu Dolnym, pani Anna Bentkowska z Warszawy napisała: *W czasach, gdy wszyscy tak bardzo pragnął „mieć” – jakże godny wzruszenia jest gest tego, kto oddał – dając innym tak wiele. Chodzi oczywiście o osobę Jędrzeja Jaworskiego, człowieka, któremu muzeum złotnictwa zawdzięcza swoje istnienie.*

Sprawa powstania tej niezwykłej, jedynej w swoim rodzaju placówki muzealnej w Polsce wynikała właściwie z przypadku. Kierownictwo Muzeum Kazimierza Dolnego, snując plany rozwoju, zamierzało skupić się nad ukazaniem historii miasta, dorobku jego kultury i sztuki, roli Wisły w jego rozwoju, gospodarczym i przestrzennym, pokazaniem osobliwości przyrodniczych. *Mieliśmy także ambicje - pisze Jerzy Żurawski, dyrektor Muzeum Kazimierza Dolnego, we wstępie do katalogu „Pierwszej wystawy w Muzeum Sztuki Złotniczej” - ocalić od zapomnienia ślady działalności w Kazimierzu wybitnych twórców i pisarzy, poetów, malarzy, architektów, działaczy społecznych i politycznych, gromadzić ich dzieła i pamiątki po nich, zachować miejsca pracy*”. W willi, którą zapisali Maria i Jerzy Kuncewiczowie muzeum kazimierskiemu, powstanie w przyszłości muzeum biograficzne; w wykupionym przed kilku laty i obecnie konserwowanym przez Muzeum Kazimierza Dolnego zamku, leżącym po drugiej stronie Wisły w Janowcu, przewiduje się otwarcie muzeum broni oraz usytuowanie w pobliżu parku skansenu drewnianego budownictwa dworskiego.

Tymczasem na początku 1978 zwrócił się do dyrektora Żurawskiego, budujący sobie właśnie w Kazimierzu willę, Jędrzej Jaworski i przedstawił następującą sytuację: posiada duży, kompletowany od lat zbiór zabytkowych sreber - w sumie 550 skatalogowanych i naukowo opracowanych przedmiotów - zbiór o wielkiej wartości, który chciałby powierzyć jako depozyt któremuś z polskich muzeów. Jest obywatelem kanadyjskim, ale Polakiem z urodzenia, od szeregu lat przebywa zresztą w Polsce jako szef jednego z zachodnich przedstawicielstw handlowych, i właśnie tutaj zgromadził większość swojej kolekcji, reprezentującej głównie wytwory polskiej sztuki złotniczej. Uważa, że polskie złotnictwo, mogące śmiało konkurować ze światowym rzemiosłem artystycznym tego typu, nie zostało nigdy należycie docenione i że warto przywrócić mu blask dawnej świetności. Właśnie

dlatego on, Jędrzej Jaworski, chemik z wykształcenia, biznesmen z profesji, a znawca złotnictwa z zamiłowania, pragnie udostępnić swój zbiór szerokiej publiczności. Zdaje sobie jednak sprawę, że złożony przez niego depozyt może zniknąć na całe lata - jak to się dzieje w świecie - w czeluściach magazynów jakiegoś wielkiego muzeum, a jest bardzo prawdopodobne, że nigdy nie ujrzy w całości światła dziennego. Po prostu - im większe muzeum, tym - co brzmi jak paradoks - mniej w nim miejsca na eksponowanie zbiorów.

Ideą Jędrzeja Jaworskiego, było także działanie na rzecz wydania leksykonu polskiego złotnictwa. Pisał na ten temat w przedstawionej dyr. Żurawskiemu obszernej notatce: Kraje Europy i świata płacą trybut swym gigantom kultury od stuleci. Hołdem złożonym dziełu złotnictwa są monumentalne opracowania leksykonów, chroniące arcymistrzów repusu i ich uczniów od zapomnienia, opracowania pozwalające zachować głęboką więź duchową, współczesnych społeczeństw z artystami, twórcami kultury materialnej naszego tysiąclecia. Dziewiętnastowieczni i współcześni autorzy w ZSRR, Austrii, RFN, Francji, Danii, Szwecji, Anglii, USA i w dziesiątkach innych krajów wystawiają świetne świadectwa genealogii złotniczej swych krajów. W Polsce - głucho. Poza skromnymi przyczynkami nagromadzonymi po wojnie i pozbawionymi ikonografii wycinkowymi pracami międzywojennymi, brak próby przywrócenia blasku familii świetnych polskich artystów, którzy, dzięki mistrzostwu rzemiosła, równy mistrzom Wschodu i Zachodu kunszt prezentowali...

Istotnie: poza fundamentalną pracą znakomitego znawcy polskiego złotnictwa, Leonarda Lepszego - „Przemysł złotniczy w Polsce” wydaną w Krakowie w roku 1933, poza pracami monograficznymi ukazującymi się z rzadka i w niewielkich, nakładach, nie mamy współcześnie ani szerszych opracowań, ani, co więcej, nawet bardziej wyczerpujących wiadomości na temat polskiego złotnictwa. Zresztą nie tylko złotnictwa, ale rzemiosła artystycznego w ogóle; na przykład w „Sztuce polskiej” wydanej w ostatnich latach, wiadomości na temat rzemiosła artystycznego w drugiej połowie XIX w. sprowadzają się zaledwie do... dziewięciu linijek druku!

Nikt dzisiaj nie szkoli w Polsce złotników; nie istnieje taki kierunek na żadnej z naszych wyższych uczelni plastycznych, ba, wiadomości na temat złotnictwa, jakie otrzymują w czasie swych studiów przyszli historycy sztuki, sprowadzają się prawie do zera. Wiedzę na temat technik złotniczych przekazuje się, jak za dawnych czasów, z ojca na syna. Pod warunkiem, że dzieci chcą kontynuować zawód rodziców. Oczywiście, nikt dzisiaj nie może sobie pozwolić na niezwykle kosztowne zamówienia, chyba że są to (spordyczne poniekąd) wielkie inicjatywy społeczne w rodzaju odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, ale przecież istnieje pokupna gałąź złotnictwa - produkcja biżuterii, zauważa się ogromny popyt na lichtarze, cukiernice itp. ...

Dyrektor Jerzy Żurawski poradził Jędrzejowi Jaworskiemu, by zamiast szukać daleko, powierzył po prostu swój depozyt Muzeum Kazimierza Dolnego. Argumentował, że ekspozycja tak pięknego zbioru sreber stanie się dodatkową atrakcją dla przybywających tutaj licznie turystów, że zorganizowane Muzeum Sztuki Złotniczej, w skali tak niewielkiego jak Kazimierz miasta, nabiera rangi pierwszorzędnej, podczas gdy w wielkim mieście ekspozycja *zaginęłaby w natłoku ofert kulturalnych. No i że... po prostu: Kazimierz jest miastem, którego uroda, skala, oprawa krajobrazu i zabytki architektury z bogatym zdobnictwem fasad nasuwają nieodparte skojarzenia z wyrobami złotniczymi.*

Nie wiem, co ostatecznie przekonało pana Jędrzeja Jaworskiego, może i święty Eligiusz, patron złotników (i sam wybitny złotnik z okresu merowińskiego) poparł kazimierską ideę, dość że ofiarodawca zapalił się do projektu. A gdy zobaczył z jakim zaangażowaniem dyrekcja muzeum oraz władze województwa lubelskiego wzięły się do urządzania pomieszczeń przyszłej ekspozycji, nagle, zamiast oddawania w depozyt, po prostu... ofiarował cały cenny zbiór, 550 sreber, muzeum kazimierzowskiemu!

Może dodatkowo przekonał Jędrzeja Jaworskiego fakt, że Lublin był swego czasu liczącym się ośrodkiem złotniczym; tutejsi mistrzowie specjalizowali się szczególnie w dekorowaniu broni i drogocennych rzędów końskich. Cech złotniczy cieszył się w Lublinie szczególnym szacunkiem, a że prosperował nawet w ciężkich dla innego rzemiosła okresach, świadczą m.in. badania Stanisława Tworka, który w „Dziejach Lublina” stwierdził, iż o ile do końca XVI wieku liczba lubelskich braci cechowych nie przekraczała 15, to według zapisów z roku 1647 było ich tutaj aż 35 a w niespełna dziesięć lat później - 32. Wywodziło się spośród złotników wielu lubelskich rajców, wójtów, ławników i burmistrzów.

Osadzili się w tym mieście na dobre już w pierwszej ćwierci XVI stulecia i choć liczba ich była stosunkowo niewielka, to jak pisze w swej pracy Leonard Lepszy - inteligencją i wykształceniem celowali wśród innych rzemiosł. Mieli też własną kaplicę i płatnego w niej przez cech kapłana, mieli własny dom cechowy przy ulicy Żmigród, dzieci zaś posyłali na naukę aż do stolicy państwa, Krakowa: zapisano w księgach imię Staszka z Lublina, którego w 1527 r. przyjął do nauki w swoim warsztacie złotniczym wybitny krakowski mistrz - Maciej Stwosz.

Lubelscy złotnicy przyjmowali czasem w swoje szeregi także mistrzów innych, ale pokrewnych specjalności, jak na przykład owego Jana malarza, który chcąc w 1589 r. wejść do cechu, musiał wykazać się „sztuką”, to znaczy - namalować *oltarz swym kosztem, okrom drzewa, które panowie bracia sprawić mają, który to oltarz należyć ma do kaplicy złotniczej ś. Elżbiety.*

Lubelscy złotnicy wzorowali się w swych prawach na złotnikach krakowskich, a gdy 26 lipca 1566 r. król Zygmunt August nadawał im obszerny przywilej, nawiązywał w nim właśnie m.in. do „urządzeń” cechu krakowskich złotników. Tamże określono dokładnie i precyzyjnie, kto może do cechu należeć i jakiemu egzaminowi ma się poddać, jeśli chce „ministerstwo” w lubelskim cechu złotniczym osiągnąć. Kandydat miał w ciągu jednego kwartału wykonać:

1. Dwa kielichy srebrne albo puchary tym sposobem i sztuką, aby jeden w drugiego były włożone, zamknięte i sposobem „polskim kronowane”.

2. Także ma robić pierścień złoty z kamieniami różnemi jako to: szmaragdem, szafirem lub rubinem itp., tak aby kamień każdy, mógł być artystycznie „zasadzony”.

3. Po trzecie, winien on wyrzezać na pieczęci szczyt, a nad nim hełm spiczasty, w górze zaś wyobrażenie jakiegoś zwierzęcia albo smoka, dookoła którego wiję się gałązki z kwiatkami, który to hełm powszechnie nazywają „helmdelun” (...).

Sto lat wcześniej, w Krakowie opatrywano jeszcze podobny tekst zastrzeżeniem nader surowym, iż kandydat na towarzysza cechu owego *te wszystkie rzeczy winien wykazać zanim się ożeni (!)*.

Tak tedy i takową oto kolejną rzeczą, die 22 Decembris, Anno Domini 1979, w lat bez mała 413 od nadania przez miłościwie panującego Króla Zygmunta Augusta przywileju cechowi lubelskich złotników, doszło do otwarcia w Kazimierzu Muzeum Sztuki Złotniczej. Zaś w czasie uroczystości pan Jędrzej Jaworski został udekorowany nadanym mu przez władze państwowe orderem za zasługi dla kultury polskiej.

Wśród eksponowanych przedmiotów, poza tymi z kolekcji naszego rodaka z Kanady, zaprezentowano 24 srebra z zakupów własnych Muzeum, 36 eksponatów ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, 13 z Muzeum Okręgowego w Lubinie, 1 z lubelskiego Muzeum Diecezjalnego oraz 10 depozytów złożonych przez osoby prywatne. Te ostatnie srebra to wyroby wybitnych polskich współcześnie tworzących artystów, m.in. rodziny Zaremskich, biżuteria uhonorowana wysokimi nagrodami i medalami na światowych wystawach.

Reporter, wśród rzędów lichtarzy, cukiernic, dzbanków, sztućców, przyborów toaletowych, wysławia swoim zwyczajem te przedmioty, które – będąc jak inne, przedmiotami sztuki – zdołały także zachować historię swojej służby u ludzi, w których posiadaniu pozostawały.

Oto jeden z zakupów Muzeum w warszawskiej „Desie” w 1979 r.: talerz srebrny, datowany na lata 1809-1827; wyszedł spod ręki znanego paryskiego złotnika Jean Baptiste Claude Odiota. Ma na kołnierzu ryte herby: Korczak i Engelhardt. Należał kiedyś do serwisu hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego i jego żony Aleksandry... A Aleksandra

Branicka? Była córką wielkiej księżny Katarzyny, późniejszej carowej, i Sergiusza Sołtykowa; oficjalnie zaś - córką Wasyla Engelhardta i Marty z Potemkinów...

Oto para srebrnych kandelabrow z drugiej ćwierci XIX w. roboty słynnego warszawskiego złotnika Karola Filipa Malcza. Wyprodukowano tylko jeden komplet, sześć takich właśnie kandelabrow, zamówionych specjalnie na prezent ślubny dla Róży Potockiej wychodzącej za Władysława Branickiego. Czy wiecie, że wszystkie te kandelabry dochowały się, przechodząc bardzo różne koleje losu, do naszych czasów? Dwa są w posiadaniu Muzeum Narodowego w Warszawie, dwa inne są w Łańcucie, a dwa, pozostałe trafiły do kolekcji Jędrzeja Jaworskiego!

A na przykład gotycki kielich mszalny, otwierający ekspozycję, nigdy już nam nie wyjawi, w sposób zdecydowany, miejsca swego powstania. Nie jest sygnowany żadnym znakiem; wykonał go anonimowy artysta. W katalogu wystawy zaznaczono przy nim: *Pomorze, schyłek XV w.* Znaczący widzą w nim wpływy niemieckie, a nawet krzyżackie. Ale znowu inni badacze twierdzą, że mógł on być wyprodukowany w jednym z warsztatów złotniczych na południu Polski

Muzeum Sztuki Złotniczej ma być kiedyś, w przyszłości, przeniesione do zabytkowych kamieniczek braci Mikołaja i Krzysztofa Przybyłłów, trzeba jednak najpierw, aby ustąpił stąd miejsca Urząd Miejski, Bank Spółdzielczy... Problem na całe lata. Na razie muzeum szykuje się do podjęcia pracy naukowej, organizowania w Kazimierzu spotkań współczesnych polskich złotników, a raczej bardziej chyba „srebrników” (bo w takim materiale najczęściej tworzą) oraz działalności wydawniczej. Kuratorem Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu jest doskonały znawca polskiego złotnictwa Michał Gradowski z Warszawy.

W przyszłym roku ma się ukazać drukiem niewielkie wydawnictwo o rozwoju produkcji artystycznej polskich lichtarzy i cukiernic, i - najprawdopodobniej - drugie, przedstawiające rozwój złotnictwa lubelskiego.

Kazimierz Dolny zaczyna zapracowywać na drugi przydomek: Srebrny...

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 5, s. 8-9.